

wspomnienia:

KISIEL O WYBORACH

Do sejmiku drugiego po październiku /1961r./, kiedy już było widać, że właściwie z tej odwilży nic nie będzie, kiedy już zamknięto dawno "Po Prostu" kiedy zaczęła się nowa opozycja wśród młodzieży - wchodziliśmy już z pewnym przygnębieniem, zwłaszcza, że nasz prorektor Władysław Bienkowski też już znalazł się w dużej niełaskie i szykował się do odlotu /ten odlot, jak państwo wie, nastąpił i trwa po dziś dzień, a Bienkowski jest obecnie - jak ja nazywam - polskim Djalasem/. Kliszko wymusił odejście posła Makara, czyka, na którego miejsce wszedł kolega Mazowiecki, reprezentant "Więzi", mającej opinię pisma lewicowego, niereakcyjnego, postępowego wobec reakcyjnego "Tygodnika Powszechnego". Wszystko się zmienia na świecie. Mazowiecki wszedł wówczas do sejmiku niejako w charakterze "kandydata kliszki", potem zżył się z nami i popadł w niełaskę.

Ja wtedy kandydowałem z innego okręgu, przeniósłem się już do Warszawy - z okręgu Siedlce, bardzo biednego z wieloma niezelektryfikowanymi wsiami. Tak zwana kampania przedwyborcza była dla mnie ciężka. Jeździliśmy zawsze z posłem partyjnym Woźniakiem, sekretarzem partii w Sokółowie Podlaskim, bardzo sympatycznym człowiekiem. Mnie pierwszemu oddawano głos, więc mówiłem do chłopów, że reprezentuję grupę niemarksistowską, opozycyjną i katolicką, na co chłopci nie mówili nic, nie nawiązywali absolutnie to tego co ja proponowałem, ale skarżyli się, że nie ma nawozów sztucznych, że nie ma elektryczności, że nie ma budulca, że gdzieś nie zbudowano drogi. Wtedy poseł Woźniak, który patrzył na mnie ironicznie zabierał głos i wołał: "Ależ obywatele, to jest sejm, to nie jest skrzynka załazła. Tu pan Kisielewski nawożuje, żebyście o polityce mówili, to mówcie o polityce, a nie o nawozach sztucznych". A oni twardo dalej o nawozach. Pamiętam szereg takich spotkań w stodółkach, nawet przy naftowych lampach i zawsze przebieg był identyczny. Zapytałem kiedyś znajomego księdza z Łosic dlaczego tak się dzieje, że nikt żadnej dyskusji podjąć nie chce, a on mówi: "Panie, jak pan przyjeżdża z ich ramienia, to oni uważają że pan jest z siłwy, a jak pan namawia do dyskusji, to myślą: no tak, prowokator, nie ma głupich".

Kliszko rządził sejmem bardzo dyspodycznie, do nas już nikt nie przystępował, została nasza symboliczna piątka. Stosunki zaczęły wyglądać tak, że myślałem, już trzeba się wycofać, bo ten polityczny eksperyment się nie udał. Wtedy też zacząłem interesować się opozycją pozaparlamentarną, która zaczęła działać na Uniwersytecie Literatów.

Punktem szczytowym okazał się wówczas tzw. "List trzydziestu czterech", mianowicie w roku 1963 paru pisarzy ze Słonimskim na czele podjęło inicjatywę, żeby napisać list do premiera ze skargą na cenzurę, na brak papieru, na niemożliwość pisania. List ten odznaczał się tym, że był bardzo krótki - dwa zdania bardzo ogólnikowe. Krytykowałem nawet ów tekst za ogólnikowość, ale okazało się, że miał on jedną zaletę - przez tę ogólnikowość nikt się właściwie nie sprzeciwił i podpisali wszyscy, bardzo różni ludzie, od Stanisława Mackiewicza z ubra wileńskiego, po Jana Kotta, byłego marksistę. W ten sposób piękny zebraliśmy bukiet owych trzydziestu czterech nazwisk, co doprowadziło Kliszkę do szału.

Zaczęły się niemożliwe stosunki, tak że w końcu postanowiłem wycofać się. Różne były na ten temat idee /jakoby mnie z sejmiku wyrzucono/ - to nieprawda, sam powiedziałem że kandydować nie będę, co się zresztą bardzo nie obało również Kliszce, który powiedział: "On tu nic nie ma do decydowania, w rezultacie wycofałem się i to był koniec mojego życia politycznego, głupiego", ponieważ przez długie lata nawiedzała mnie idea - może absurdalna - że jednak w tym ustroju może być opozycja oficjalna, legalna, jawna, niech to będzie opozycja Jego Królewskiej Mości, ale istniejąca. Eksperyment z sejmem nie udał się.

Twórcza inteligencja zrozumiała, że trzeba przejść do akcji zdecydowanej nie dialogu a sprzeciwu.

"GŁOSUJ NA MNIE
NAZYWAM SIĘ
"SOLIDARNOSĆ"

O WYBORACH

Szanowny Panie / Szanowna Pani

Jest Pan/i/ jednym z tysięcy Polaków, do których kierujemy nasz list. Nie znamy Pana/i/ przekonani politycznych, nie wiemy, czy dociera do Pana/i/ prasa "Solidarnosci". Dlatego zwracamy się do Pana/i/ tą drogą.

W ubiegłym roku przeprowadziliśmy wielką akcję kontroli wyborów do rad narodowych i okazało się, że ponad 10 mln Polaków wybrało bojkot. Dowiedzieliśmy się, w jaki sposób władze centralne i lokalne wywierały niezgodną z prawem presję na wyborców oraz fałszowały wyniki podnosząc frekwencję o ok. 15%. Także w tym roku NSZZ "Solidarnosc" będzie kontrolować wybory.

W 1984r. wielu Polaków głosowało nie z przekonania, lecz ze strachu. Bojkotującym wbrew plotkom - nie zabrano rent, premii, dostają paszporty, ich dzieci przyjmowane są na studia. Okazało się, że nie ma się czego bać, poza własnym sumieniem i surową niemiłą opinią swego środowiska. Chcieliśmy przeciwdziałać tegorocznej kampanii strachu. Apelujemy do Pana/i/ o zwalczanie pogrosek i plotek o ich osmieszanie.

Pójdź do urn czy też wybrać bojkot i zostać spokojnie w domu? Każdy potencjalny wyborca powinien postawić sobie np. takie pytania:

Czy popieram tych, którzy wzięli władzę po 13 grudnia 1981r.?

Czy zgadzam się z likwidacją niezależnego Związku Zawodowego, stowarzyszeń twórczych, samorządności uczelni?

Czy odpowiada mi polityka państwa wobec Kościoła, w tym - wobec księży, którzy otwarcie głoszą prawdę, tak jak robią to ks. J. Bopickuszek?

Czy popieram zaostrzenie prawa karnego i procesy polityczne?

Czy odpowiada mi polityka gospodarcza PRL?

Czy widzę, że wychodzimy z kryzysu? czy jestem zadowolony z perspektyw własnych i mojej rodziny?

Czy władza rozwiązała - zgodnie ze swymi obietnicami - problem mieszkań, ochrony poziomu życia, ratowania środowiska naturalnego?

Nowy Sejm nie będzie reprezentował społeczeństwa, tak jak nie reprezentuje go obecny. Rzeczywista - i całkowicie legalna - forma wyrażenia sprzeciwu wobec polityki władz jest więc odmowa w wyborach.

"SAM GOTUJESZ SOBIE LOS" "NIE CHCESE ZMIANY
"GDY DO URNY RZUCASZ GŁOS" "SWEGO LOSU IŁŻ I GŁOSU"

Dzieci do urn

Kuratorium w Cz. Stochowie inspirowane przez KWZPR wydało zalecenie dyrektorom szkół aby nie wykluczając przedszkoli do kampanii przedwyborczej.

Z uwagi na to, że listy wyborcze sprawdziło 15% obywateli /co i tak zapisano/ rozkazano dzieciom aby przynosiły kartki wydawane przy sprawdzeniu listy. W szkołach, w których mieszczą się komisje wyborcze wydaje się kartki wyborcze dzieciom, i każe się im wklejać do zeszytów.

W innych szkołach /szczególnie zawodowych/ każe się przynosić od rodziców karteczki z podpisem na kogo będą głosować.

Dano do zrozumienia dyrektorom, że wszelkie ich poczynania wymuszające sprawdzanie list i mające na celu stworzenie wrażenia, że w razie wstrzymania się od głosowania rodziców ucierpią ich dzieci będą mile widziane.

Kto i kiedy odpowie za tę kampanię zastraszania niezgodną nie tylko z prawem ale jednocześnie będącą antywychowawczą i wciągającą dzieci w partyjne machinacje.

Nauczyciel

"CZY BEZPIESZ GŁOSOWAŁ" "OSIEMNASTOLATKU! NIE SPIESZ SIĘ!
"MÓJ PRZYJACIELU! GDY NASZYCH" "ZDAŁYSZ JESZCZE GŁOSOWAĆ
W WIEZIENIU JESZCZE TAK" "W WOLNEJ POLSCE!
WIELE" "PRZEZ URNE - DO KOMUNY"

"SZKODA CZASU I FATYGI
DO URN GONIC NA WYŚCIGI"

"KANDYDATOM Z LISTY PRON
"SPOŁECZEŃSTWO MÓWI WOL"